XIII Kraków, 1. kwietnia 1910. Nr. 6.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Pospiesz-że się moja złota! —
Woła mąż jej niecierpliwie,
Że tak guzdrać się potrafisz,
To doprawdy sam się dziwię!...

Tam bal bez nas się rozpocznie
Nie wiem, czy to jest przyjemnie,
Tu bez ciebie tańczyć będą,
I w taroka grać bezemnie!

— Czekaj chwilę! Nie przeszkadzaj! —
Żona na to zła ofuknie —
— Dobrze! Czekam, lecz u dyabła
Włóż już raz na siebie suknię!...

Żona na to: Trzeba wiedzieć
Jak kapryśny gust młodzieży!...
Patrzę — jak mi w tych podwiązkach
I sznurówka jak mi leży!...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 6-ym czasopisma „Bocian“ z dnia 15 marca 1910 artykuł pod tytułem: „Z pod znaku Marsa“ (str. 3-cia łam 2-gi) zawiera w ustępie rozpoczynającym się od wyrazów: Mój kochany“ do końca znamiona występku z §. 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. prasowej bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 15 marca 1910

Pogorzelski.



Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów, prosimy o odnawianie przedpłaty na kwartał następny — kto bowiem prenumeraty na dalszy czas nie nadeśle — następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratom w Galicyi załączamy czeki pocztowe, którymi bez żadnej dopłaty za porto, można pieniądze przesyłać.

Przedpłata w Galicyi wynosi:
do końca roku . . . . 6 koron
do końca czerwca . . . . 2 korony
już wraz z przesyłką pocztową.

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem

można prenumerować „Bociana“ tylko za pośrednictwem

Biura G. Ungra Warszawa
Aleja Jerozolimska 78.

lub jakiejkolwiek księgarni tak Warszawie jak i na prowincyi

do końca roku już wraz z przesyłką pocztową . . . . 3 Rbs. 75 kop.
do końca czerwca tylko . 1 Rbs. 25 kop.

ACH TE SŁUŻĄCE!

— „Strasznie ciężkie życie nasze
Trudno dziś dogodzić komu!“ —
Tak skarżyła się kucharka
Pokojówce w pewnym domu.

— Pan nasz szczypie mnie po łydkach
Pani — bije mnie po papie,
Pani zła, że dużo gadam,
Pan znów, że za głośno chrapię.

— To nic jeszcze, co ty mówisz —
Brzmi odpowiedź pokojówki —
Pani ze mną piekło robi,
Gdy nie znajdę jej sznurówki.

Co mi do jej garderoby!
Niech pioruny w babę trzasną!
Ja kłopotu mam już dosyć
Ze sznurówką moją własną!...

Bo w tym młynie, to doprawdy
Nie pamiętam nigdy zrana.
Gdziem ją wieczór zostawiła,
U panicza, czy u pana?

Naiwne pytanie.

Srulek: Tatki! Proszę mi powiedżycz, czy to prawda, że jak król chce mieć syna, to on musi strzelić aż sto jeden razy?

U kokotki.

— Wiesz Zośka i wy powinnyście zawiązać między sobą kartel!

— E... niema głupich! U nas przecież ceny zmieniają się co chwila!

Kazimiriana

Pani Grünspann, która niedawno dopiero wstąpiła w związki małżeńskie i przeżywa właśnie słodkie chwile miodowych miesięcy, opowiada swej przyjaciółce o przyjemnościach małżeńskiego pożycia.

— Ach! powiadam pani, moja pani Abeles, ja jestem taka szczęśliwa! Mąż mój zjadłby mnie z czułości...

— O! Ja jemu wim! — odpowiada zagadnięta — un pod tym względem jest ogromny żarłok...!

U państwa Zwiebelduftów, bardzo poważnych i poważanych obywateli, odbywa się wielkie przyjęcie z powodu rocznicy ślubu. Sproszono pół Krakowa. Aby zabawić gości, poproszono pannę Salcię, córkę gospodarstwa, aby zagrała coś na fortepianie. Panna Salcia, posłuszna wezwaniu, zasiadła do fortepianu, odegrała kilka utworów klasycznych, a potem zaśpiewała aryę z Lohengrina.

Po ukończeniu, gdy rozległy się huczne oklaski, mama dobrodzijka przystępuje do córki i mówi:

— Moja Salczu, proszę ciebi, ty poczebujesz zagrać coś narodowego, nie same zagraniczne kawałki...

— Może zaśpiewałaby nam pani — przerywa pan Izydor, przyjaciel domu Zwiebelduftów — tę piękną pieszń: *Pomacajcze mi rodacy!*

Pan Pretzelloch, znany lichwiarz, wraca do domu ulicą Dietlowską. Była już późna godzina, tu i ówdzie wracał jeszcze jakiś przechodzień, lampy gazowe, jakby senne, rzucały w okół mdłe światło. Wtem z poza krzaka wyskakuje jakiś jegomość i wymierza panu Preztellochowi siarczysty policzek.

— A mam cię nareszcie! Ty psie przeklęty! — rozlega się głos nieznajomego.

Pan Pretzelloch zgłupiał w pierwszej chwili, przyszedłszy jednak do siebie, zwraca się zupełnie spokojnie:

— Ależ przepraszam pana! W ciemności nie widzę..., to musi być zapewne pomyłka. Z kim mam przyjemność?



Człowiek bez spodni.

(Humoreska).

Po wytwornej, wspaniałej kolacyi u państwa Frykasiewiczów, zapanowała ogólna, wesoła i ożywiona rozmowa przy stole. Pani Frykasiewiczowa, jak wiadomo, osoba niezwykłej urody i subtelnego umysłu, wzbudziła prawdziwe współczucie, opowiadaniem o ciężkiej gorączce erotycznej, jaką przechodziła, mając lat szesnaście... Wszyscy się dziwili, że w tak młodym wieku, a już... Młoda hrabianka Zadzieralska opisała pożar zamku w Drapichrzestach, gdzie bawiła. Baron Armand Wtył-Wtykalski miał kilka wypadków automobilowych, książę Durnocewicz przedstawił po raz setny upadek aeroplanu, na którym leciał. Z kolei poproszono pana Klapkiewicza, by opowiedział jakiś epizod z burzliwego swego życia, epizod, który uważa za najbardziej tragiczny. Pan Klapkiewicz namyślał się przez chwilę, wreszcie zaczął w ten sposób:

— Miałbym wybór bogaty, bo w licznych moich podróżach zdarzyło mi się przynajmniej ze dwadzieścia razy patrzeć, jak się to mówi, „śmierci w oczy“. Chorowałem na *żółtą* febrę, *czarną* melancholię, *białą* gorączkę i gorączkę *złota*, pomijając już to, że w dzieciństwie cierpiałem na *czerwonkę*. Jednem słowem przechodziłem choroby *różnokolorowe*. Raz wleciałem do morza, innym razem spadłem z wysokiej góry...

Jeżeli jednak mam być szczerym, to powiem państwu, że wszystkie te straszne momenty są niczem w porównaniu z tem, co przeszedłem przez małe pół godziny jazdy koleją żelazną... Opowiem wam tę historyę, a wtedy przyznacie mi państwo, że niebezpieczeństwo śmierci nie jest jeszcze najgorszem, co człowieka spotkać może.

Byłem w owym czasie zaręczony z panną Lili-Rozą, która kochała mnie szalenie, aż do owej fatalnej chwili, kiedy... ale potem o tem. Ojciec jej był przeciwny naszemu małżeństwu, utrzymując, że jestem za młody i za mało poważny.

Pewnego dnia, a było to 17 lipca, pamiętna data dla mnie, otrzymałem listowne pozwolenie surowego ojca, na oficyalne bywanie w ich domu. Państwo Burżujscy bawili wtedy na świeżem powietrzu w X., oddalonem o pięć godzin jazdy koleją od naszego miasta.

Zadepeszowałem: „Przyjeżdżam!“ i skoczyłem do fiakra, który mnie zawiózł na dworzec kolei. Był dzień straszliwie upalny, miałem więc na sobie garnitur, w którym zastał mnie błogosławiony ów list mojego teścia *in spe*. Był to mianowicie lekki kostyum flanelowy. Skoczyłem do pierwszego lepszego coupée I. klasy, lokomotywa gwizdnęła — i pociąg ruszył. Znajdowałem się w drodze do mojej przyszłej żony. Czas dla zakochanego wlecze się żółwim krokiem. Miałem takie uczucie, jak zwierzę zamknięte w klatce. Gorąco i tęsknota dręczyły mnie niewypowiedzianie.

— Nagle — ach! moje panie! — trudno mi dalej opowiadać — nagle uczułem właśnie na samem prawem kolanie ukłucie jakby szpilką, a potem posuwanie się w górę jakiegoś małego stworzonka, co do istoty którego nie mogłem w najmniejszej wątpliwości pozostawać. Przyrodnicy i badacze historyi naturalnej, nazywają je pchłą... Opanowało mnie zdenerwowanie, które przytłumiło nawet na jakiś czas moją tęsknotę za narzeczoną. Wiecie, co wtedy człowiek robi? Człowiek się kręci, wstaje, siada, wstrząsa się i rzuca jak epileptyk!... To samo i ja robiłem.

Ale złośliwe zwierzątko nie ustawało w prześladowaniu mojej osoby. Ruchem szybszym jeszcze niż myśl, ściągnąłem — tak jest, szanowne panie — ściągnąłem moje dwoiste flanelowe, wystawiłem je trzymając w obu rękach, za okno i wytrzepywałem z całych sił poza oknem wagonu.

Nagle, nie wiem, co się stało! Czy ręce omdlały mi nagle, czy spowodował to silny pęd powietrza — dosyć, że owe niewymowne i niezbędne — ach! i jak jeszcze bardzo niezbędne! — części garderoby wypadły! Wiatr nielitościwy wyrwał mi je z rąk!...

Ogłupiały, nie zdając sobie sprawy z nieszczęścia, patrzyłem na ową część składową mojej indywidualności, część, która komicznie trzepocąc się, leciała w kierunku Krakowa, a potem, jak zraniony śmiertelnie ptak, upadła na ziemię. Plama, potem punkt, punkcik i znikły kompletnie z przed mych oczu.

W tej chwili pojąłem dopiero całą okropność mego położenia, w jakie wtrąciła mnie ta głupia i śmieszna przygoda!... Za 15 minut stanie pociąg na stacyi, w której miałem wysiąść! Nie wątpiłem zaś, że na peronie będzie mnie oczekiwała narzeczona wraz z całą swoją rodziną.

Co począć? Na miłość Boską, co począć, gdy Lili Roza z radosnem wzruszeniem pospieszy do mojego *coupée*, gdy ojciec jej z życzliwym uśmiechem na tak surowej zawsze swej twarzy, zbliży się od

NAJPIĘKNIEJSZY WIDOK.

Klub turystów ze stolicy
Wybrał się raz góry,
Aby poznać kraj ojczysty
I cuda natury.

W tej wycieczce nie szczędzono
Fatygi ni trudu,
By naocznie się przekonać
O zwyczajach ludu.

A gdy cały klub gremialnie,
Zrobił w karczmie popas,
Jeden z nich znikł towarzyszom
I poszedł samopas.

W trzy dni potem ich dopędził
Idąc tymi ślady,
Lecz powrócił jakiś dziwnie
Zmęczony i blady.

Lecz cóż, że się człowiek zmachał,
Że mu zbladły lica,
Lecz przynajmniej poznał co to
Ładna okolica!

— Wyobraźcie sobie tylko —
Opowiadał w klubie —
— Las, pod lasem rzeka płynie...
(Ja tak rzeki lubię!)

Tuż nad rzeką chłopska chata
Z studnią od podwórka,
Była także i stodoła...
(Tam sypiała córka!)

Las i rzeka — — studnia, chata —
Patrzyłem w podziwie — —
— „Lecz gdzież widok najpiękniejszy?!
Rzekł ktoś niecierpliwie.

— Najpiękniejszy? — zauważyć
Sobie tu pozwolę,
Najpiękniejszy — oczywiście,
Widok był — w stodole!..

Nowe przepisy teatralne.

(Uchwalone przez miejską komisyę na posiedzeniu z dnia 1. kwietnia b. r).

1. Ponieważ kończy się obecny okres dzierżawy teatru miejskiego, nadal miasto prowadzić będzie to przedsiębiorstwo we własnym zarządzie. W skład nowej komisyi teatralnej wejdą z urzędu: jeden archeolog, jeden profesor weterynaryi, emerytowany prokurator, delegat zakładu czyszczenia miasta, członek towarzystwa gospodnio-szynkarskiego i gremium aptekarzy.

2. Komisya ta ma głos stanowczy przy uchwalaniu repertoaru, przyjmowania nowych sił i wogóle we wszystkich sprawach, ze „sceną narodową mających jakąkolwiek styczność.

3. Ze względu, iż dramaty i tragedye szczególniej naszych najmłodszych znakomitości literackich, wpływają bardzo ujemnie na organ trawienia P. T. Publiczności, żadna tego rodzaju sztuka nie może być przedstawiona bez poprzedniej aprobaty fizykatu miejskiego.

4. Raz na tydzień odbywać się będą w sali teatralnej plenarne posiedzenia Rady miejskiej po cenach popularnych.

5. Przyjmowaniem nowych sił artystycznych zajmnie się osobna komisya asenterunkowa, urzędująca stale w V. wydziale magistratu. Rada miejska wysyła do niej trzech rzeczoznawców.

6. W razie gdyby komisya artystyczna uznała za stosowne wprowadzenie baletu, baczyć należy, aby w jego skład wchodziły tylko same chude i starsze przedstawicielki płci pięknej (?!), aby napróżno nie drażnić uczuć młodzieży, odwiedzającym przybytek sztuki.

7. Ze względu na dewizę: „Kraków — narodowej sztuce“ dozwala się artystkom używania waty, przyprawianych warkoczy, sztucznych zębów, wogóle wszystkiego, co ze sztuką ma jakąś łączność, z zastrzeżeniem jednak, oddania pierwszeństwa wytwórcom przemysłu krajowego.

8. Radcy miejscy i ich bliższe i dalsze rodziny mają prawo bezpłatnego odwiedzania teatru bez ograniczenia.

9. Klaka przechodzi na fundusz gminny, kierownik jej otrzymuje dziesiątą rangę służbową, dwaj pomocnicy jedenastą, inni członkowie otrzymują dzienne wynagrodzenie. W razie potrzeby zastępy ich może prezydyum miasta powiększyć przez powołanie straży ogniowej i personalu wszystkich zakładów miejskich, którzy jednakowoż osobnego wynagrodzenia za to żądać nie mają prawa.

10. Toalety artystek, o ile są tego rodzaju, iż nie pociągają za sobą wielkich kosztów, n. p. kostyum pięknej Heleny, Ewy, Galatei, sprawia miasto, o inne mają się same postarać. Zamiast listka figowego używać się ma stanowczo i zawsze liści z kasztanów, rosnących na plantacyach krakowskich, których miasto dostarczy bezpłatnie.

11. Każdej z artystek przysługuje w życiu prywatnem prawo występowania i w rolach matek, za poprzedniem jednak zgłoszeniem w kancelaryi dyrekcyi.

12. Spensyonowanie artystów nastąpi z chwilą ich śmierci, *naiwnych* zaś artystek po ukończeniu siedmdziesiątego roku życia i uznania przez komisyę za niezdolne do dalszej zawodowej pracy.

13. Zaprowadza się podatek miejski od *wesołości*, w kwocie po 25% od ceny biletów, na każdą komedyę i podatek od *smutku* w tej samej wysokości, który pobierać się będzie od tragedyi.

14. Wszelkie zażalenia kierować należy do prezydyum miasta, które je po rozpatrzeniu odeśle do aktów.

15. Gratisowych biletów prócz radzieckich wydawać się nie będzie, dziennikarze mają wstęp w mury teatru zabroniony pod grzywną, względnie karą aresztu.

16. Na operetki i komedye nie wolno przyprowadzać ze sobą teściowej, chyba, gdyby się miało pewność, że się zaśmieje na śmierć.

17. Obrzucanie artystów zgnitemi jajami jest surowo wzbronione, w stosunku do artystek wolno natomiast używać kamieni, o ile jednak przedstawiają realną wartość.

18. Przepisy niniejsze, uchwalone w dniu *Prima Aprilis,* nabywają równocześnie mocy obowiązującej.

---

mnie, by uścisnąć dłoń moją, gdy jej matka ze łzą rozczulenia w oku, zechce złożyć macierzyński pocałunek na mem czole!? Gdy jej siostra, młodziutka, naiwna panienka, a może i jej ciotka, stara, czcigodna matrona, zechcą mnie zobaczyć?... A dopiero jej braciszkowie, małe, rozpustne chłopaki, którzy mają zwyczaj ciągnąć mnie za ręce i przeszukiwać z pustoty moje kieszenie?! Boże! A ja kieszeni wcale nie mam, nie mam nawet tego, gdzie po obu stronach przezorny krawiec zwykł wszywać kieszenie?... Padam do nóg!... Przedstawię się całej familii *in gremio*, jak prawdziwy sankilota!

— Moje panie! Wyobraźcie sobie, że was coś podobnego spotkało, zostać nagle bez tego... bez tego, co to wiecie!...

Sam jeden w coupée, w którem nie było nawet linki sygnałowej, a pociąg zbliżał się z szatańską szybkością do stacyi! W przeciągu niespełna kwadransa powinienem był koniecznie wejść w posiadanie jakichś spodni. Najszaleńsze myśli przychodziły mi do głowy!... Chciałem po zewnętrznych stopniach wagonów wedrzeć się do innego jakiegoś przedziału, gdzie możliwie zastałbym jakiego mężczyznę, i to, notabene, mężczyznę w spodniach!...

Rewolwer miałem w kieszeni marynarki.

— Zdejmij pan spodnie, lub zginiesz! — zawołałbym stanowczym głosem, mierząc mu w skroń morderczy otwór lufy.

Zrobiłbym to! Dlaczego nie?... Ale jakież skutki? Jegomość zagadnięty w ten sposób przezemnie, mógł był przecież mieć także rewolwer. Mógł uprzedzić mój strzał, a raczej symulowany zamiar strzelania. I co? W przededniu szczęścia zginąłbym okropną śmiercią — to nic jeszcze, ale zginąłbym bez honoru i bez spodni!... A może wziętoby mnie za waryata, ubezwładniono i zapakowano do domu waryatów?!... Co prawda, samo zjawienie się moje w tak niewystarczającej garderobie byłoby dostateczną kwalifikacyą do czubków. Nie potrzeba nawet rewolweru!...

Odrzuciłem tedy tę myśl szaloną. No, ale co robić, co robić?! A gdyby w łagodny sposób poprosić kogoś z współpasażerów o darowanie mi spodni?... Nie! na ich współczucie nie mogłem liczyć absolutnie!... No, to może zedrzeć niebieskie firanki z okien lub *bordeaux* obicie z kanapki wagonowej i niem osłonić niedostatek mego ubrania? Ale cóż na tem zyskam? Będę miał co najwyżej rodzaj fartuszka!... Czyż w tym kostyumie naśladującym nieudolnie narodowy strój szkocki, mógłbym się ukazać w pośród radośnie witającej mnie rodziny przyszłej mej żony?

Nie! po tysiąc razy nie!...

Pociąg wbiegł na stacyę. Już widzę całą familię panny Lili-Rozy. Witają mnie rękoma; narzeczona przesyła pocałunki do okna, w którem z rozpaczliwą miną stanąłem. Już poznałem jasną sukienkę kochanego dziewczątka!... Boże! Ona ma taką ładną suknię, a ja nie mam spodni!... O jakżeż los jest okrutnym i niesprawiedliwym!...

Wreszcie pociąg się zatrzymał. Ktoś chwycił od zewnątrz za klamkę drzwi mojego wagonu. Zimny pot oblał mnie mimo gorąca. I właśnie w tej krytycznej chwili przyszła mi zbawcza myśl do głowy. Blady, poważny i smutny oparłem się całym ciężarem mojego na pół obnażonego ciała o drzwi i szepnąłem przez okno mojemu przyszłemu teściowi:

— Drogi panie!... Poślij w tej chwili po naczelnika stacyi i weź wszystkich swoich z peronu. Zdarzyło się straszne nieszczęście w mojem coupée. Obok mnie leży trup!...

— No i co? — spytała opowiadającego jedna z pań, tłumiąc swój śmiech za wachlarzem.

— Naczelnik stacyi pospieszył do mnie i uśmiawszy się do łez z mej niefortunnej przygody, przyniósł mi stare, wypłowiałe, niebieskie spodnie jakiegoś kolejarza... Powitałem je z prawdziwą radością i omało co nie ucałowałem.





Mówia...

— Moja żono, ludzie mówią, że niedawno pozwoliłaś się pocałować memu przyjacielowi...

— E... mój drogi, co sobie tam z tego robisz. Gdybyś słyszał, co oni wogóle o mnie mówią!...

Dyplomata.

Pani łapie służącego Karola na podsłuchiwaniu pod drzwiami:

— Karolu! znowu podsłuchiwałeś!

— Ależ dalibóg nie! Daję jaśnie pani na to słowo honoru, że nie słyszałem wcale, jak pan porucznik panią całował....

Filozofia XX. wieku.

— Tak, moja Kaziu! Proszę cię, powiedz mi, co się ma z życia porządnego...? Jest się wiecznie niezadowoloną, ma się blednicę i nie może się nigdy zapłacić na czas czynszu za mieszkanie!

Skarga biednej żony.

— Mój Boże, co mi z tego, że sobie kupuję takie piękne kostyumy, skoro mąż nie odstępuje mnie ani kroku?...

Za kulisami.

Dyrektor: ...Co się zaś tyczy tej roli w nowej operetce, o którą pani prosiła...

Artystka (przerywając): Ależ kochany dyrektorciu, to możemy przecież daleko lepiej omówić w cztery oczy tę sprawę.

W sądzie.

Izik Karpeles, kupiec z Kazimierza, staje przed sądem powiatowym karnym, oskarżony o fałszowanie chemikaliów. Gdy po odebraniu generaliów zabierał się sędzia do przesłuchania obwinionego, ten przerywa mu słowami:

— Przeproszom wysokiego sądu! Czy pan sędzia dobrodziej się zna na chemii?

— To do mnie nie należy! — odpowiada sędzia. — Od tego jest powołany rzeczoznawca sądowy!

— A czy pan dobrodziej zna kodeksu karnego? — pyta dalej żydek, zwracając się do znawcy chemika.

— Nie! od tego jest pan sędzia! — brzmi odpowiedź zagadniętego.

— Nu? — konkluduje żydek — pan potrzebujesz nic nie wiedzieć o kodeksu karnego, pan sędzia o chemii, a odemnie, bidnego żydka wymagacie, bym znał jedno i drugie! Aj waj!

Dzieci XX. stulecia.

Rzecz dzieje się w gimnazyum żeńskiem w czasie przedświątecznym.

11-toletnia Mania: Ciekawa jestem, dlaczego ci Niemcy na świątecznych kartkach malują zawsze zająca i jajo! Przecież pani profesorka uczyła nas, że zając jest zwierzęciem ssącem, nie znosi jaj, tylko rodzi żywe młode!

13-letnia Zosia: Masz słuszność moja droga! Ale może właśnie zapomniano uświadomić płciowo to biedne zwierzątko...

Dobra odpowiedź.

Stary lowelas: Moja mała, wspaniały apartament czeka już na twe rozkazy! Czy zechcesz go zająć?

Kokotka: I owszem!

Stary lowelas: A czy mogę liczyć na to, że znajdzie się tam dla mnie jakiś kącik?

Kokotka: Ależ proszę bardzo! Ja zatrzymam dla siebie tylko pokój sypialny, a resztą może pan swobodnie rozporządzać!...

W kąpieli.

— Dlaczego ty Wandziu nie kąpiesz się, tylko siedzisz ciągle na brzegu?

— Widzisz moja droga, ja nie umiem pływać na brzuchu, a nie chciałabym ukrywać mojej najpiękniejszej części ciała!

Z Purimbalu.

Pan B. (właściciel potężnego brzucha, do obdarzonej nadto pełnym biustem panny Loli): Lolu, czy to wszystko u ciebie naturalne?

Lola: Tak, jak twój brzuch!

Dowód uznania.

Hrabina X. zjawia się u malarza, aby oglądnąć właśnie ukończony swój portret w wspaniałej toalecie balowej.

Malarz: No i jakże podoba się pani hrabinie?

Hrabina (z uśmiechem): Wspaniały! Poprostu nie mam słów pochwały! W nagrodę pozwolę panu wymalować jeszcze jeden portret, ale... już bez kostyumu....!

Różne mydła.

Do składu perfumeryi wchodzą państwo Rojsenduftowie. Pani Rojsenduft poczebuje sobie kupiacz różnych perfumy — zaś pan Rojsenduft, czekając na żonę, przegląda rozmaite mydełka wonne, rozłożone w gabilotkach sklepu.

— Wiesz co Salczu — możebym ja sobie poczebował kupicz jakiego midło na te szwienty, bo może będziemy mieli goszcze...

— Nu, ty sobie kup Napoleonku jakie ładny i pachniony mydły — odpowiada pani Rojsenduft.

— A jakiem mydłem mogę panu służyć — pyta panna sklepowa.

— A jakie midło pani ma?...

— No jest mydło lilijowe, fiołkowe, różowe, ogórkowe, smołowe, jajowe...

— To prosze mi dacz jeden kawałyk midło jajowe!

Panna pakuje żądane mydło i pan Rojsenduft chowa je do kieszeni, gdy w tem pani Rojsenduft zwraca się jeszcze do niego i powiada:

— Słuchaj Naftali — weź ty sobie i jedny sztuki mydło twarzowe!...

Nasze służące.

Pani: Stefka! Kto to był ten człowiek, z którym stałaś wczoraj przed bramą?

Sługa: Proszę wielmożnej pani, on mi wykłada pierwsze zasady miłości...

Nowe przepisy pojedynkowe.

§. 1. Pojedynek zakazany jest ustawami, obowiązującemi w państwie austryackiem.

§. 2. Kto postępuje według tych przepisów, dopuszcza się obrazy czci stanu oficerskiego, kto natomiast ich nie uznaje, ma prawo ułaskawienia... na śmierć z ręki przeciwnika.

§. 3. Liga antipojedynkowa dąży ciągle do złagodzenia przepisów obowiązujących, dlatego też na większą odległość jak trzydzieści kroków, przeciwnicy strzelać do siebie nie mogą.

§. 4. Dozwala się używania przy pojedynkach wszelkiej broni, palnej i siecznej, z wyjątkiem haubic i karabinów maszynowych.

§. 5. Kula która przedziurawi czaszkę przeciwnika, nie zawsze ma być uważaną, jako strzał w „próżną przestrzeń“.





WOLNOMYŚLNA GMINA.

Szedł raz przez węgierskie puszty
Ubogi podróżny,
Biedak, żył z kradzieży tylko
Lub z ludzkiej jałmużny.

Przyszedł do wsi, ale tutaj,
Straszna była nędza,
Postanowił więc naciągnąć
Na plebanii księdza.

Bo na wódkę pielgrzym wydał
Już ostatek miedzi,
A przypuszczał, że ksiądz proboszcz
Na pieniądzach siedzi.

Spotkał dziewkę, a więc do niej:
Hej! dziewczyno! powiedz!
Gdzie tu mieszka wasz ksiądz proboszcz?“
Zapytał wędrowiec.

— Był tu dawniej, ale z głodu
Zmarł przed latmi trzema
I do tego czasu panie
Tu proboszcza nie ma!“

Pielgrzym zdumiał się, ach! mało!
Zgłupiał całkowicie!...
— Jakto? nie ma księdza? — spytał
Jakżeż się żenicie?

— „O! do tego — rzecze dziewka
I wstydliwie zerka —
Nie potrzebny jest nam proboszcz,
Ino akusierka!..“

Poszanowanie prawa.

W czasie ostatnich zamieszek, które miały miejsce w Berlinie z okazyi niezadowolenia ludności z nowej ustawy wyborczej, wprowadzonej w życie przez kanclerza Bethmanna Hollwega, strzelił ktoś z rewolweru do jednego z policyantów, rozpędzających demonstrujące tłumy. Ten, śmiertelnie raniony, spadł z konia, a wydając ostatnie tchnienie, zwraca się do napastnika i gasnącym głosem pyta:

— A ma pan pozwolenie na noszenie broni?

Nie otrzymał już odpowiedzi, zamknął bowiem oczy na wieki, zadowolony, że przecież wykonał swą powinność.

W Anglii.

— Tak mi lordzie! To straszna rzecz z naszym budżetem! Czterdzieści milionów funtów na flotę!

— Tak jest, to ogromnie *wiele!*

— Ależ, gdzież tam! To ogromnie *mało!*

Z Persyi.

Dworzanin: Słońce sprawiedliwości! Lwie wschodu! Perło najpiękniejsza! Agent podróżujący z koniakami z Europy pragnie stanąć przed twem dostojnem obliczem!

Młody szach: Nie piję nic! Wiesz, że mi doktor na jakiś czas zakazał! Dać mu tytuł perskiego generała i wyrzucić go na łeb! Niech jedzie, gdzie pieprz rośnie!

W panopticum.

— Panowie i panie! Proszę wstępować, dziesięć centy wstępu i prezent! Można widzieć różne nadzwyczajne osobliwości? Jego świątobliwość Józef Ignacy Kraszewski, jego cesarska wysokość, papież Leon XIII... całkiem jak żywi. Oto najsławniejszy na świecie karzeł...

— Co! karzeł?... Mający więcej jak półtora metra wzrostu? — robi uwagę jeden z oglądających...

— Tak, panie dobrodzieju! To jest właśnie największy karzeł na świecie, dlatego tak sławny!

SALOMONOWY WYROK.

— „Być zdradzoną w młodym wieku
Będąc dziesięć lat mężatką,
Mając przy tem czworo dzieci,
To nieszczęście jakich rzadko!...“

Tak biadała pani Fela,
Potrząsając z żalem główką,
Kiedy męża raz złapała,
Na romansie z pokojówką.

— To jest łajdak, to jest zbrodniarz,
Czyż lepszego trza dowodu? —
Pani Fela się zawzięła
I „podała do rozwodu“.

Sędzia musiał słuszność przyznać
Pokrzywdzonej tej niewieście,
I po próżnych pertraktacyach,
Taki wyrok wydał wreszcie:

Że rozdziela się małżeństwo
I dobytek na połówkę:
Żonie — dzieci się przyznaje
A mężowi — pokojówkę!...

Dowód uznania.

— Wicie Macieju, że ten doktór od chudoby, com go do mojej krowy sprowadził z Krakowa, to bardzo mądry... Zapisoł jej likarstwo i powiedzioł, że jak jij to nie pomoże, to już dla nij niema ra tunku... I rychtyk na drugi dziń krowa zdechła!

Także kara.

Przed niewielu laty, w bibliotekach gimnazyalnych w Galicyi baczono pilnie na to, aby większość książek była treści patryotycznej, to jest, aby odnosiła się przeważnie do historyi austryackiej.

W godzinie bibliotecznej, gdy zawiadowca obdzielał uczniów dziełami, zgłosił się także uczeń klasy piątej, który niedawno został ukazany konferencyjnie za jakieś tam wykroczenie.

— A ty czego żądasz? — pyta profesor.

— Ja prosiłbym o jakąś powieść Kraszewskiego!...

— O! nie! Ty byłeś niedawno krnąbrnym! — odpowiada pedagog — dostaniesz za to coś patryotycznego... Masz tu: „Dzieje panowania cesarza Józefa II.“

Nowy tytuł.

Pewna Krakowianka pochodząca ze sfer mieszczańskich, zgłosiła się do sądu, aby przeciw swemu niewiernemu mężowi, którego kilkakrotnie złapała już na gorącym uczynku, a który ją nareszcie nawet i w trąbę puścił, wznieść skargę rozwodową. Odnośny referent pan radca X., wysłuchawszy sprawy z wszelkimi szczegółami, zaprowadził ją do auskultanta, aby tenże spisał protokół.

— Panie kolego! — rzecze radca do młodego urzędnika — proszę tą panię wziąć w opiekę i załatwić sprawę...

Pan auskultant zabrał się zaraz do roboty, odebrał od skarżącej generalia, a następnie pyta:

— Więc mąż opuścił panią ze złej woli?

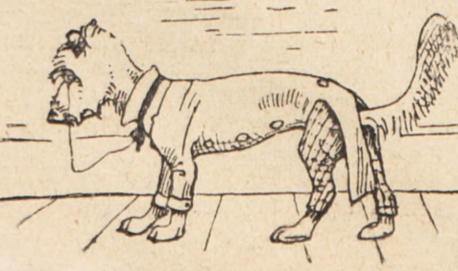
— Tak jest, *panie kolego!*—odpowiada zażenowana niewiasta, nie wiedząc, jak go tytułować, a sądząc ze słów radcy, że to jest jego godność urzędowa.

Odpowiednio.

Pan porucznik woła swego „bursza“, aby natychmiast pędził na dworzec i wrzucił bardzo pilny list do pociągu. Żołnierz pobiegł natychmiast, po kwadransie zaś wróciwszy, melduje.

— List rzucony?

— Tak jest, panie poruczniku! — brzmi odpowiedź. — Rzuciłem go własnoręcznie do przedziału pierwszej klasy!





U bankiera.

— Czy mogę panu hrabiemu przedstawić mą najstarszą córkę...

— Eh... mój panie! Przecież tyle nie jestem panu jeszcze winien!

Oszczędna.

Pani Maciejowa, czcigodna obywatelka z Półwsia Zwierzynieckiego, od ostatniego połogu cierpiała na jakieś zaburzenia żołądkowe. Czuła mianowicie gorzki smak w ustach, a język, ilekroć go badała w lustrze, obłożony był zawsze sporą warstwą osadu. Ponieważ jednak pani Maciejowa była bardzo skąpa, nie chciała zasięgnąć porady lekarskiej osobiście, by lekarzowi nie płacić, wykalkulowała natomiast, że syn jej najstarszy, który należy do kasy chorych, bardzo pięknie ją może wyręczyć.

Posłuszny rozkazowi swej rodzicielki, udał się chłopak do lekarza i opowiedział mu dokładnie historyę cierpienia, tak, jak mu matka kazała. Lekarz kazał mu pokazać język.

— No, język zupełnie czysty! — zauważył.

— W takim razie musi cierpienie tkwić gdzieś głębiej, bo ja czuję w ustach ciągle gorzki smak! — tłumaczy rzekomy pacyent.

— Na razie nie zapiszę panu nic, gdyż to cierpienie wydaje mi się przejściowem. Jak nagle przyszło, tak i nagle ustąpi!

— Ależ panie doktorze — odzywa się badany — ja cierpię na to już długo... od ostatniego połogu!...

Nieudałe tłumaczenie.

— I pani twierdzi, że ja jestem dla dam niegrzeczny? Czy nie pamięta pani, że zawsze zapewniałem ją o jej piękności, choć to przecież nieprawda?...

Skarga dziewicy.

(Na reducie.)

— Mój Boże! Czyż ja jestem tak chuda, że mnie nikt dotąd nie zaprosił na kolacyę?...

Obojętny.

— Ile batów dostałeś dziś w szkole mój synu?...

— Nie wiem, mamo! Nie troszczę się o to, co się dzieje za mojemi plecami!

Z małżeńskich dyskursów.

— Więc nie kupisz mi tego żakietu i kapelusza, o który proszę?

— Ani myślę!

— Ach ty tyranie! Gdybym tak musiała się tylko na ciebie oglądać, mogłabym jak matka Ewa gonić po mieście tylko z listkiem figowym!

— Przyznam ci się szczerze, że nie miałbym nic przeciw temu... W tym wypadku miałoby nasze małżeństwo przecież coś *rajskiego* w sobie!

Zna go dobrze.

— Więc pani nie chce mi *uwierzyć*, że kocham ją nad życie?

— Nie, panie! Nie chciałabym wcale i ja, należeć do pańskich *wierzycieli!* Wiem dobrze, że i tak masz ich już dosyć!

Naraża się!

— Ach! moja pani Karpeles! Choć mój mąż jest radcą komercyalnym i właścicielem takiego majątku, przecież nie leni się wcale w pracy! Ot... dopiero wczoraj skaleczył się nożyczkami w palec, obcinając kupony! A te socyalisty utrzymują, że kapitaliści nic nie robią...

TO RZECZ JASNA.

Młoda pokojówka sprząta
I porządek w domu czyni,
Dobra pani jej wymyśla
Od „małupy“ i od świni.

— To znalazłam w twoim łóżku! —
Krzyczy, z gniewem pięści kuli,
— Co to jest? Poznajesz szelmo?!..
— Oo!... dyć guzik od koszuli!...

— Czyj to guzik?! wrzeszczy pani
Okrótecznie rozgniewana.
— Ano, jakoś widzi mi się,
Guzik od koszuli pana!...

— Guzik pana w twojem łóżku!
Co to znaczy? Powiedz mi ty!
Powiedz, czego to dowodzi?!!
— Ano... że był źle przyszyty!..

W seperatce.

Podtatusiały adonis: Mnie moje dziecko nie powinnaś się wcale obawiać!

Kokotka: Wiedziałam o tem od dawna!

On: Wiesz Maniu, nie wiedziałam wcale, że potrafisz tak ogniście całować?

Ona: Cóż w tem dziwnego?!... Nie zapominaj pan że od dwu tygodni jestem zaręczona.

On: A któż jest tym szczęśliwcem?... Naturalnie, jeśli można wiedzieć!

Ona: Na razie to domowa tajemnica.

On: W takim razie przepraszam, za niedyskrecyę!

Z pod znaku Marsa.

W czasie wielkich ćwiczeń, na których obecnym był i sam cesarz, zauważył komendant pułku, że monarcha chwilkę zaszczycił rozmową jednego z oficerów jego pułku. Zaciekawiony, coby mogło być przyczyną, skorzystał z pierwszej sposobności i zapytał porucznika, co najjaśniejszy pan miał do niego za interes.

— Melduję posłusznie, panie pułkowniku, najjaśniejszy pan wyraził mi swe najwyższe uznanie za sposób, w jaki oddział swój wyprowadziłem w linię bojową.

— A jak się on nazywa? — pyta pułkownik, który był wielkim arystokratą.

— Porucznik X! — brzmi odpowiedź.

— Zapewne szlachcic?

Krótka pauza, arystokratyczne dmuchnięcie i słowa:

— No! No!...

Bodaj to być honorowym!

Pan Lindenbaum Szaja, kandydat adwokacki był jednocześnie rezerwowym oficerem przy landwerze, to jest od czasu do czasu na cztery tygodnie przywdziewał mundur i gotowym był do przelania krwi za ojczyznę. Właśnie powrócił do domu z ćwiczeń i wieczorem zasiadł z rodziną do partyi klabryasza. Ponieważ fałszywie dorzucał karty, usłyszał parę wyrażeń, jakich się w towarzystwie nie używa, które jednak mają prawo obywatelstwa w austryackim parlamencie. Zrywa się więc pan Szaja:

— Bardzo proszę! Wypraszam sobie podobne traktowanie! Jako oficer rezerwowy nie mogę znieść czegoś podobnego... — poczem zdejmuje mundur, wiesza go w szafie, a przywdziawszy zwykły surdut, wraca do gry ze słowami:

— No! teraz jestem zwykłym śmiertelnikiem, możecie sobie gadać, co się wam podoba!





— Pan nasz chory na żołądek.
Coś go gniecie, coś go wierci.
I powiada, że kucharka
Będzie winna jego śmierci! —

Taką wieść żałobną przyniósł
Kamerdyner Jaśnie pana,
A kucharka na to krzyknie
Nie na żarty zagniewana:

To nie moja wina wcale
Tylko pokojówki Zosi,
Bo do łóżka bardzo późno
Wieczór mu herbatę nosi!



— Przepraszam panią bardzo, ale możeby pani była łaskawą zdjąć na chwilkę kapelusz...

— A to dlaczego?

— Bo uważa pani, za chwilę wjedziemy w dłużej ciągnący się tunel — więc byłoby mi niewygodnie panią całować...



— Tylko mój Dudusku, nie całuj też pokojówki na schodach... Przyrzekasz mi?...

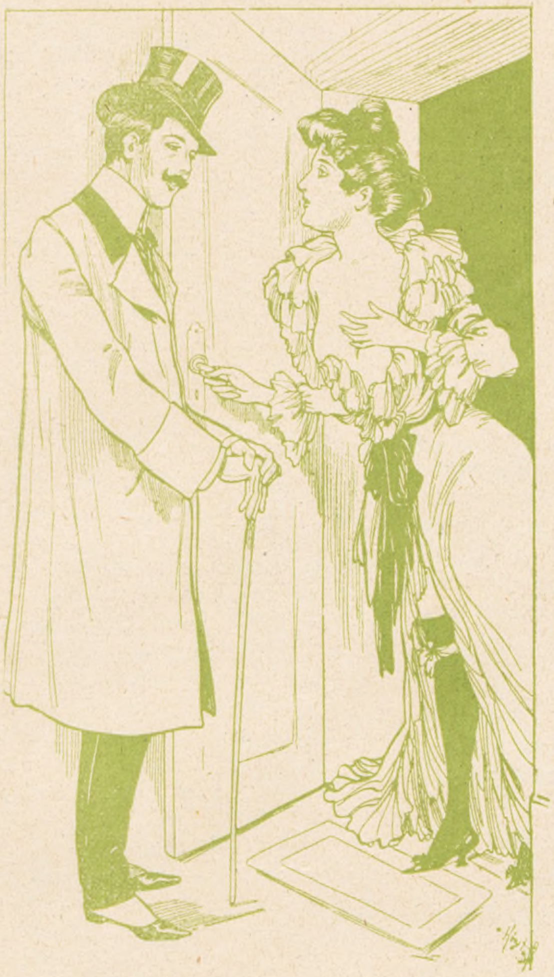
— Bądź spokojna — wstrzymam się z tem, aż będziemy na dole...



Czuła para dnet śpiewa
Amoroso *con floco* —
Ale zgodzić się nie może,
Bo on bierze za wysoko.

— Niżej! — panna upomina,
Czy nie widzisz taktu zmianę?
Weź pan śmiało — niżej trochę.
Ja „dwa razy“ mam „wiązane“.

A młodzieniec pomięszany
W roztargnieniu jej odeprze:
„To masz bardzo staromodne —
Reformowe! — znacznie lepsze!



— „Dzisiaj przyjąć cię nie mogę,
Dzisiaj mąż jest w domu“ —
Takie słowa kochankowi
Szepce pokryjomu.

— „Kiedyż mąż twój pójdzie sobie?
— „Bóg to wiedzieć raczy!
— A więc mąż u ciebie pierwszy?!
Rzekł facet w rozpaczy.

Bądź spokojny! Wy obydwaj
Nie jesteście stratni,
Ani mąż mój nie był pierwszy,
Ani ty ostatni!



— Nie panie, niech pan nawet na ten temat nigdy nie mówi, gdyż nigdy za pana nie wyszłabym za mąż! Pana szkoda byłoby nawet na męża!...

— Dlaczego, proszę pani?

— Bo pan jesteś jakgdyby stworzony na przyjaciela domu...



— Dzieci niepowinny bezwarunkowo gazet czytać, bo potem są z tego złe skutki!...

— Tak? Pierwsze słyszę? A ja zawsze są dziłam, że złe skutki powstają ze znajomości z mężczyznami — nie z gazetami?...



— Czegoś mężu tak ołysiał,
Przez jakie złe losy?
Co przyczyną tego było,
Żeś utracił włosy?

— Bo jak widzisz — mąż odpowie
W mojem życiu całem,
Nad kwestyami przeróżnemi
Dość wiele myślałem!

Żeś był takim myślicielem,
Pysznię się ogromnie —
Tylko proszę, zechciej także
Pomyśleć i o mnie!



Ferdek Eleuteryk.

Dzięki Bogu, że skończuł sie już ten wielgi post; bo naprowdę gdyby tak potrwoł jeszcze z tydziń, to byłbym śmierciom głodowom umirajoncy. Cieszułem sie, że chocioż na świentygo Józefa pódzie człek gdzieś na wyżyrę i zabawi sie na grandę i to za durno, tymczasem Puzyna powiedzioł znowu weto! i kaput Kundziu. Nie było nijakigo tańcowania ani w Sokole, ani w Rysursie ani nawet u Siapsi, bo on ci psiokrew zrobiuł sie teroz strasny katolik i daje ino chrzczonom charę. Najgorszygo zgryza miały brzany, które bez cały post cieszyły się na samo wspomninie onygo Józefowygo fikania, a tu Puzyna popsuł im całom frajdę! Mojom Mańke tako ci cholera obleciała, że klena niczym kaprol od furwezów i kozała mi, żebym razem z niom przekściuł sie na żyda, to se potańcujemy przynojmnij na purimbalu!

— Nie głupim! — odpowiedziołem. — Ty, jak chcesz, to sie możesz wykrzcić, jo ta wole, żeby mi została cało mentryka!

Nie dziwcie sie tyż onyj złośności, jako Mańkę obsiadła, bo przecie przygotowała sie galancie do tańców. Wysmarowała se kopyty eligancko restitutionsfluidem, którygo flachę dostała na pamiontkę od jednygo dragona, co odjiżdżoł do Widnia, ciesząła sie wienc, że bedzie królowom balu, bo żodno brzana w tańcu jij nie dotrzymo!

Na purimbal my nie poszli, bo jo teroz z gudłajami zrywom wszyćkie poletyczne i duplomatyczne stosunki, jako że kandyduje jako antysemita do Rady mijskij z olijandrów, żeby przynajmnij po śmierci mieć taki galanty pogrzyb, jak go mioł Lueger. Myślołem, że mi sie udo wkrencić do onygo banku przemysłowygo, co go to Niemcy zakładajom, już jeżli nie na derechtura to przynojmnij na woźnygo, bo skoro pon derechtur ma mieć dziewienćdziesiąt tysiency koron rocznyj pensyi, to i panu woźnymu okroi sie z jakich dziesienć tysiency! Nie udało mi sie, bo oni z tym bankiem tak krencom, niczym szewc skórom i zdaje sie, bedzie z onygo jenteresu tako samo figa, jak z kanałów miendzy Widniem i Krakowem.

Z onyj rozpaczy, która poczena gryźć moje wnętrze, że mi sie tak wszyćko jakoś nie udaje, myślołem już zostać uczonym abo prefesorem uniwersytetu i zaczonem nawet pisać rozprawe naukowom. Wyczytołem mianowicie w *Głosie Narodu*, co to możno wygniść z jednygo gawra, abo z jednyj brzany, jakich możno narobić z nich gwoździ i jenszych delikutasów. Ponieważ zaś znom sie na chemiji, bom bez trzy roki był parobkiem w handlu win węgierskich, zaczonem dalij obrabiać te materyjom. I doszedem do przykonanio, że z jednygo krakoskigo prefesura można wygniść tyle oleju, że potrafiułbyś nim świcić bez całom noc, a kużdy krakoski bankier mo w sobie tyle złota, że nie zabrołbyś go naroz w jedne beczke Tallarda! I byłbym może dalsze zrobiuł odkrycia, tak na brzanach, jak i na gawrach, gdyby nie śtrejk młodszych świniobójców, którym kierowali antisemitniki, a do nich i jo jeszcze noleżę.

Pomyślały se czeladniki masarskie, że toroz najklawszy czas na śtrejk, bo naród przed Wielganocom potrzebuje szynek i kiełbas i dalej radzić nad tym jenteresem. Poradziuł im ktoś, żeby pośli do Ignaca. Ignac wysłuchoł ich, jak sie patrzy, ale po namyśle rzecze:

— Moi kochani towarzysze! Jo ta nimom nic przeciw tymu, żeby szynki i kiełbasy podrożały, bo ich i tak nie jem! Ale ponieważ zbliżajom sie świnta, które przecież i towarzysze urzondzajom, boje sie o swojom skóre, gdyby się bowiem baby dowiedziały, że umoczyłem w tym swom renke, gotowe mi sprawić lanie!... Idźcie do Hakera!

I poknajali do Hakera, a ten ich pyto:

— A wy co za jedni?

— Masarze, czyli z przeproszyniem świniobójcy! — odpowiedzieli jednym głosem.

Gdy to Heker usłyszoł, skoczuł jak oparzony, i wołajonc: „Gaj weg! ty trefniak!“ — pognoł do mikwy, żeby sie wykoszerować.

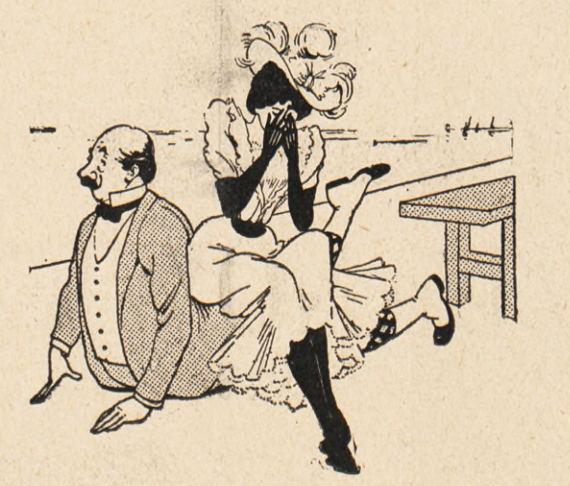
Nie pozostało wienc nic innygo, jak zwrócić się do antysemitników, którzy, jako że som prawowiernemi katolikami, przyjeni ich z otwartemi rękami, bo jeśli w wielgim poście wybuchnie śtrejk masarski, to naród nie bedzie jeść świniny i zbawi swojom dusze! Należołem i jo do śtrejkowygo kumitetu i radziułem z różnemi księżami i czeladnikami. Uradzili my, że śtrejk mo być!

Gdy sie brzany, urzondzajonce świnta, dowiedziały o tym, zaczeny lamentować i płakać, co to bowiem za nieszczyńście! Nie dość, że Wielganoc za pasem i to przy samym kuńcu miesionca, kiedy kabza pusta, to jeszcze majom podrożeć świńskie delikutasy! „Nie pozwolimy!“ zawołały baby i gotowe były w jeden mig do wojny świentyj, a w szeregu stanęły przedstawicielki wszyćkich stronnictw, rezerwe zaś tworzyły towarzyszki z Kaźmirza, które w celach asymilacyi są tyż wielgiemi amatorkami kiełbasy wieprzowyj.

I byłaby sie może polała i krew niewinna, gdyby czeladniki nie były zrobiły głupstwa i nie zabiły jednygo kolegi, który do śtrejku nie należoł... Jak sułany zaczeny zbirać pod Teligrof śtrejkujoncych, tak nie było potym komu śtrejkować i majstrowie wygrali a świnta Wielganocne odbędom sie, jak sie patrzy, w całyj okazałości. Najbardzij na nieudanie sie śtrejku narzykajom prosienta, które bodaj o tydziń byłyby dłużyj żyły i antysemity, bo na nich zaczon psioczyć cały naród, a najbardzij majstrowie od świniobójców, którzy przecież do ich obozu także należom.

Wobec tyj klapy stronnictwa, powiedziołem im „adje Fruziu!“ i teroz mom ochote przeńść do krakoskich dymokratów, bodaj na czas świntalny, będzie człowiek bowiem mógł puścić gębe na kweste i z całom gromadom rajców chodzić na świncone do wszyćkich przyjaciół poletycznych od pałacu Larysza poczonwszy. Może sprzyksy mi się i u nich, to na pryma aprylis przedzirzgne sie w stańczyka i razem z hrabiom Wodzickim i kolegom od starożytności Tomkowicem zaczne psioczyć na panoramy, obchody i pomniki, a może przecież wysłuże se jakom posade, bodaj derechtora od katakumbów, które robiom teroz pod Sukiennicami od ulicy Brackiej!

Życze wszyćkim wesołygo Pryma aprylis i odnowinia prenumeraty, bo sie akurat nowy kwartoł rozpoczon. Pa!...





DOBRA RECEPTA.

Panna Erna — ta z baletu
To wzór zdrowej jest osoby,
Jeśli kiedy szła do łóżka,
To z pewnością nie z choroby!

To też dziwią się niezmiernie
W sferach kulis i półświatka,
Że choć zdrowa — do doktora
Ciągle lata jak waryatka.

Lekarz człowiek w starszym wieku,
To nie pierwszy, lepszy chłystek,
Wykurował swą metodą
Dość „prywatnych“ i artystek.

Koleżanki zapytują
O stan zdrowia Ernę biedną:
— „Co właściwie ci brakuje? —
— „Ach! brakuje mi niejedno!...“

— „Co zapisał? — „No nic jeszcze!
Macie o nim złe pojęcie!...
On obiecał mi zapisać — —
Kamienicę w testamencie!...

Mecenaska sztuki.

Jedna z krakowskich pań z arystokracyi, w której salonach zbierało się co tydzień doborowe towarzystwo, złożone z miejscowych literatów i artystów, gdy jej przedstawiono wprowadzonego właśnie do jej domu znanego literata, odezwała się doń w te słowa:

— Ach! jakże jestem szczęśliwa, że mogę pana poznać osobiście! Tak dawno pragnęłam już dostąpić tego zaszczytu! Ilekroć czytam którąś z pańskich powieści, odzywam się zawsze do mych przyjaciół z wymówką: Czemuż nie wprowadzicie do mnie tego sławnego człowieka?!... Ale przepraszam jak godne nazwisko?... bo nie słyszałam!...

Ze sfer prawniczych.

Pewien mecenas, gdzie, nie powiem, gdyż można się tego i tak łatwo domyśleć, słynął z swego lenistwa i powiedzmy delikatnie, nie był należycie obznajomiony ani z kodeksem cywilnym, ani karnym. Nie przeszkadzało to jednak, iż kancelarya jego szła wcale dobrze, pan mecenas zajmował się bowiem różnemi pertraktacyami finansowemi, które jednały mu klientów, powierzających mu przy tej sposobności i inne sprawy. Pan mecenas urządzał się jednak bardzo dowcipnie, aby sobie oszczędzić pracy i ambarasu. Skoro tylko otrzymał jakieś pismo od zastępcy strony przeciwnej, odsyłał je poprostu swemu klientowi, z prośbą, aby mu napisał, jak on się na sprawę zapatruje. Otrzymawszy odpowiedź, zaopatrywał ją swym podpisem i pieczęcią, nigdy nawet nie czytając i doręczał sądowi, jako swój referat.

Jakież było zdziwienie w sądzie cywilnym, gdy pewnego dnia wpłynął rekurs z kancelaryi pana mecenasa, kończący się wcale nie po prawniczemu:

— Tak się rzecz miała właściwie, jak wyżej podałem. Jak jednak na sprawę zapatrywać się należy ze stanowiska prawniczego, tego ja, jako ograniczony laik, orzec nie mogę.

Dr. X. adwokat krajowy.

Transfuzya krwi.

Znakomite rezultaty, jakie osiągnięto przy transfuzyi krwi zwierzęcej w żyły ludzkie, spowodowały krakowską Akademię Umiejętności do rozpisania nagrody za najlepszą rozprawę w tym kierunku, popartą dowodami z praktyki. Świeżo nadeszła rozprawa jednego z młodych uczonych, który przedsięwziął cały szereg doświadczeń, uwieńczonych znakomitymi rezultatami.

Pewnemu młodemu człowiekowi wstrzyknięto przed rokiem krew kota i od tego czasu cierpi on na chroniczny *katzenjammer.* Ciekawiej jednak przedstawia się sprawa z pewną piećdziesięcioześcioletnią panną, której przed dwudziestu laty zastrzyknięto surowicę gęsią. Od tego czasu, aż do dziś, zdaje się jej ciągle, że jest podlotkiem. Najgorzej jednak wyszedł na transfuzyi pewien młody żonkoś, któremu w miesiąc po zastrzyknięciu krwi wołowej, wyrosły rogi na głowie!

Dalsze doświadczenia odbywają się bezustannie.

Pouczenie.

— Czy baron wyznał ci swą miłość?

— Nie mamusiu, ale wyliczył mi najdokładniej swoje długi!

— No! To na jedno wychodzi!

Na święconem.

— Czy pan i w domu jada tak mało?

— Tak jest łaskawa pani!

— W takim razie proszę się nie żenować, niech się panu zdaje, że jesteś u siebie!

Zawsze kupiec.

Buchalter: Panie radco, telefonują właśnie z domu, że pani radczyni powiła zdrowe bliźniaczki.

Szef: Dobrze! (w zamyśleniu): Zapisz pan je na jej rachunek!

Z koszarowych tajemnic.

Jednego z kanonierów, obwinionego o kradzież, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Śledztwo ciągnęło się blisko dwa miesiące, a następstwem jego było zupełne uwolnienie obżałowanego od winy, ponieważ się okazało, że kradzież popełnił kto inny.

Gdy żołnierz zgłosił się nareszcie w swej bateryi z dowodami niewinności, odzywa się pan kapitan do niego z miną gromowładcy Jowisza:

— Co? Jesteś niewinny! No, to dobrze! Ale nie daruję ci nigdy tego, że z twego powodu miałem tyle pisaniny!

I zamknął biednego chłopa na czternaście dni do *einzla.*

⊙⊙⊙

Do małego miasteczka galicyjskiego, w którem stacyonowany był batalion piechoty, zjechał niespodzianie brygadyjer na inspekcyę. Idąc ulicą od dworca kolejowego, ujrzał z zadziwieniem, jak z jednej bramy wypadł w galopie żołnierz, za nim pokazała się zaś noga, uzbrojona w ostrogi. Po chwili powtórzyło się to samo z drugim i trzecim.

Zaciekawiony, coby to miało znaczyć „zaherstelował“ pan generał jednego z nich i pyta:

— A tam co się dzieje?

— Melduje posłusznie — brzmi odpowiedź infanterysty — to pan regimentsarzt trzymajom ta *marodenwizytę.*





CHLUBY MATEK.

Dwie sąsiadki w kamienicy
Rozmawiały wśród podwórka,
Każda z nich się przechwalała,
Co za skarbem jest jej córka!

Pierwsza mówi: „Moja Stefka,
To się z każdym dniem wyrabia,
Pod jej drzwiami, droga pani
Cały dzień wystaje hrabia!

Druga na to: „Wielkie rzeczy!
Niech przyświadczą mi sąsiedzi,
Toć u mojej Mańki nieraz
Hrabia całą noc przesiedzi!“

Po powrocie z podróży.

(Widzenie z niedalekiej przyszłości).

Jak wiadomo, jeden z władców bałkańskich wybiera się już wkrótce w podróż po Europie, by odwiedzić swych protektorów i wierzycieli. Po powrocie opowiada swemu synowi wrażenia z podróży:

— Tak tak, mój Olesiu! Na jednym z dworów, gdzie mnie przyjmowano nader serdecznie, podano obiad na złotych talerzach...

— Pokaż, mój ojcze taki talerz!... — rzecze na to syn z ciekawością w głosie.

— Oho! nie głupim! — odpowiada na to znów ojciec — tyle bym go widział...

Przykre to, ale... autentyczne.

Panna X. znana kokotka, oskarżoną została o lekkomyślną krydę, z powodu złożenia na żądanie pewnej firmy przysięgi manifestacyjnej, t. z. że nie ma nic, co podlegałoby zajęciu. Ponieważ panna Z. prowadziła coś w rodzaju zakładu modniarskiego, który był właściwie tylko płaszczykiem — jako prowadząca przemysł, została przez prokuratorye państwa oskażoną o lekkomyślną krydę.

Rozprawę prowadzi radca Y. znany z tego, że lubi kobietki.

Panna X. wypiera się wszystkiego uporczywie, składa winę na okoliczności nieszczęśliwe itd. Przewodniczący rozprawy radca Y. chcąc wydobyć z niej jakieś zeznanie, pyta:

— No, dobrze! Twierdzi pani, że pani nigdy nie nadużywała kredytu?! A więc skądże pani czerpała na takie strojne toalety — jak to pani zarzuca akt oskarżenia.

— Skąd?! — odpowiada uśmiechając się złośliwie panna X. do przewodniczącego — jakto? i ty Józieczku i ty mnie o to pytasz?!

Tableaux!

W kasarni.

Kapral: A czem jest twój ojciec, infanteryst Moczymorda?

Rekrut: Panie kaprol, melduje posłuśnie, co ma handel z wędlinami...

Kapral: E, to je łatwo tak gadać, to trzeba udowodnić!...

W hotelu.

Pokojówka: A gdyby panu dobrodziejowi było zimno, to proszę tylko na mnie zadzwonić...

Rozmowa przyjaciół.

Baron Silberzweig: Tak, tak... panie hrabio. I ja pochodzę z dobrej rodziny... Już mój dziadek nosił kontusz i karabelę.

Hrabia X.: Wierzę mocno! Zdaje mi się jednak, że na sprzedaż!...

Monolog mamki.

— Dziecko już odchowane, ale panu to będzie dyabelnie przykro, jak odejdę...

W orfeum.

— Czy uważasz, jak ten brzuchomowca Baltazar chrypi?

— Zapewne musiał sobie zaziębić żołądek!

To dziwne!

Pani Kohn: Dzień dobry, kochana pani Rosenzweig! Jak się pani miewa?

Pani Rosenzweig: Dziękuje za pamięć! Jestem zupełnie zdrowa.

Pani K.: A córeczka?

Pani R.: Ach! biedaczka! Od dłuższego już czasu ciągle wymiotuje!

Pani K.: Ach! Jak mnie to martwi! Czy może zepsuła sobie żołądek?

Pani R.: Nie moja pani! Gdyśmy były tego roku w lecie w Ostendzie, poznała pewnego porucznika marynarki, zakochała się w nim i odtąd cierpi ciągle na *morske chorobę...*

Surowe prawo.

Żona kupca (do męża): Co się stało z twą miłością? Jeszcze mnie dziś nawet nie pocałowałeś?

Kupiec: Nie wiesz, moja droga, że dziś jest niedziela? Według nowych przepisów powinien panować zupełny spoczynek, *a wszystko musi być zamknięte.*

Podróż poślubna.

Młoda pani: Ach, gdyby tylko konduktor nie wpuścił nikogo do naszego przedziału!

Mąż: Nie obawiaj się, mój kotku! On mnie dobrze zna! Jeszcze mi nigdy czegoś podobnego nie zrobił.

Niepotrzebny wydatek.

Szef: Panie buchalterze, właśnie donosi mi mój brat, że otrzymał szlachectwo!

Buchalter: Gratuluję panu radcy!

Szef: Niema czego! Teraz ile razy będę chciał do niego telegrafować, trzeba dodać *von!* I nie szkoda to sześciu halerzy!

Ważne powód.

A: Bój się Boga i nie wstyd cię pokazywać się na ulicy w tak nędznym kapeluszu?

B: Mój kochany! To ma swój powód! Jak długo go noszę, nie chce mi nigdy żona towarzyszyć.

W Redakcyi „Bociana“.

Poeta: Panie redaktorze! Przyniosłem właśnie tomik mych poezyi! Jest on poświęcony mojej narzeczonej! Znajdziesz tam pan wierne odbicie jej postaci!

Redaktor (przeglądając manuskrypt): Czyżby ta nieszczęśliwa miała rzeczywiście tak krzywe nogi?...

Zachęta.

Pani domu: Kaśka! Ty wałkoniu obrzydliwy!

Służąca: Co pani chcom?

Pani domu: Posprzątaj pokój i pokaż go nowemu lokatorowi! Niech się przekona, że jesteś przecież do czegoś zdatna!



Nie zna żartów.

Pastor zły na swych parafian, iż coraz mniej o nim pamiętają, woła raz patetycznie z ambony:

— Panie Boże! nie chcę żyć dłużej między tym motłochem! Zabierz mnie do swojej chwały!

Wtem z sufitu spada kawałek tynku wprost na świątobliwą łysinę!

— Panie Boże, ja tylko żartowałem! — drze się przerażony, sądząc, że Bóg wysłuchał już jego prośby.

Cenzura.

W teatrze nadwornym przedstawiano nowy balet, układu, jak twierdzili wtajemniczeni, podobno samego władcy... Po pierwszem przedstawieniu zjawia się w biurze baletmistrza intendent teatrów i odzywa się do niego:

— Proszę pana, z rozkazu najjaśniejszego księcia pana, zawiadamiam, iż w balecie muszą być wprowadzone pewne skrócenia...

— Ależ, ekscellencyo! Przecież balet i tak jest dość krótki! Nie wypełnia nawet całego wieczoru!

— Tak... tak... To też chodzi nie o sam balet, ale, uważa pan, tego... o kostyumy baletnic!

Przy oświadczynach.

— Więc prosi pan o rękę mojej córki Zofii? Nie, mój panie! Tego nie zrobię nigdy, abym dała pozwolenie na ten związek! Pan masz zaledwie dwieście koron miesięcznej pensyi...

— Sądzę pani dobrodziejko, że to nam na skromne utrzymanie wystarczy, a ja nie jestem wcale wymagający...

— Pan może nie, ale moja córka potrzebuje wiele... Ale wie pan co, jeśli pan chce, to ożeń się pan z najstarszą Józią. Ona ma *katar żołądka*, wobec tego je bardzo niewiele, to może i wystarczy wam owe dwieście mizernych koron, jakie pan pobiera.

Praktyczna.

(Rozmowa podsłuchana nazajutrz po ślubie).

— I cóż, Maniu, zrobiłaś ze swoją ślubną suknią...

— Schowałam ją... może mi się jeszcze kiedyś przydać, przecież mąż mój nie jest wiecznym...

Dobra rada.

Żona wyje w niebogłosy z powodu gwałtownego bólu zębów. Mąż próbuje ją pocieszyć, gdy to jednak nie pomaga, powiada z irytacyą:

— Dobrze ci tak! A tyle razy mówiłem i prosiłem, abyś ich na noc nie wkładała do wody z lodem!

Wyjątkowo...

— Czy pan zawsze się jąka?...

— N...n...nie! T...t...tylko wtedy, g...g...gdy m...m...mówię!

U lekarza.

Okulista: Czy pan już od dawna ma tak krótki wzrok?

Icek: Wie hajsst od dawna? Ja jego potrzebuję mieć od samego urodzenia! Gdy się rodziłem, to ledwie ujrzałem światło dzienne.

Łatwo zrozumiałe.

— Dzień dobry, pani Kohn!

— Dzień dobry, panie Feigenbaum!

— Pani dopiero przed kilku dniami powiła córkę i już dziś pani na spacerze? Nu, ja się pani przyznam, że nie potrafiłbym dokonać czegoś podobnego!...





MAŁE NIEPOROZUMIENIE.

Chcąc zabawić się w Krakowie,
Wybrał się z prowincyi szlagon,
Zajął razem z tobołami
Pierwszej klasy wagon.

Stąd wziął gumy i do miasta
Z walizami się zabiera
I zajechał prosto z dworca
Naturalnie — do Pollera.

Kawę pił u Michalika,
Z kawą ciastek wsunął dużo,
Był w parówce w „Łaźni rzymskiej“,
A objadek zjadł „pod Różą“.

Potem drzemka po południu,
U Bisanza likier, kawka —
Potem mały *kacenjamer*
Potem szprycer, potem czkawka.

Wytrzeźwiwszy się w hotelu,
Nad wieczorem się przebiera,
Naturalnie— do teatru,
Bo w teatrze dziś opera!

— Proszę lożę! Co dziś gracie?
Pyta w kasie, kładąc stówkę —
— Loża koron ośmdziesiąt,
Bo dajemy dziś „Żydówkę“!

-- Coo?! zawoła szlagon z pasyą,
Zdzierstwo, państwo najłaskawsi!
Bierz pan dziesięć?... Ja żydówek
Dosyć mam za darmo na wsi!...

Zachęta.

— Pani taka blada, panno Zosiu!

— To niech pan coś zrobi, bym się zaczerwieniła!

Złośliwy.

— Wiesz Kaziu, mam pewną myśl!

— Tylko ostrożnie, mój drogi, byś przypadkiem nie doznał wstrząśnienia mózgu!

Zupełnie naturalne.

— Więc pan, panie Abeles, kocha moją córkę?

— Nu?... Jak ja ją mam już kochać, skoro ja jeszcze nie wim, co una dostanie od pana!

Dżuma.

— Wie pani, panno Maniu, że pani jest bardzo podobną do panny Loli Rosenzweig!

— Ona może być podobną do mnie! — odpowiada zagadnięta z dumą — ale nie ja do niej!



Filozofia dziecka.

Sześcioletni Staś: Tatusiu! Jak to może być że tatuś jest blondyn, mama blondynka, a my dzieci jesteśmy sami bruneci?...

Ojciec: No i cóż z tego?

Staś: Ja sobie myślę, czy przypadkiem bocian nie pomylił się w numerze domu!





Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie



— Patrz! twój portret!... Że podobny
Na to śmiało można przysiądz —
Dziś hrabiemu go odsyłam
I dostanę koron tysiąc!...

Ten mecenas sztuki znany
Wielkim jest arystokratą,
A żeś mi przyniosła szczęście,
Dam ci parę koron za to!...

— „Tak mój mistrzu! słusznie robisz,
Zyskiem dzieląc się z modelką,
Lecz od ciebie ja nic nie chcę,
Mam natomiast prośbę wielką!

„Gdzie bogaty pan tem mieszka?
Niech zapiszę adres sobie — —
Sama obraz mu zaniosę,
To od niego coś zarobię!...